

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Rynek № 2. (II piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 kor. rocznie; — 2 kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 k. rocznie; — 2 kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM i NARODEM.

Odezwa tymczasowej Rady stanu.

P O L A C Y !

Sprawiedliwym zrządzeniem Opatrzności dane jest Narodowi polskiemu osiągnąć cel, do którego napróżno zmierzały nieustające nigdy ofiarne wysiłki całego szeregu pokoleń poprzednich. Do odbudowy własnego niepodległego państwa jest dzisiaj naród polski powołany i budowę tę wznieść może potężnym wszystkich sił swoich napięciem, ofiarnością i męstwem, pracą wytrwałą i zgodną, obowiązkowością i karnością, które wszelką prywatę w zarodku tłumią.

Wiekopomnym aktem z d. 5 listopada 1916 r., Monarchowie Niemiec i Austro-Węgier proklamowali i poręczyli niepodległość Państwa polskiego.

Wcielenie w życie tego państwa, jego rzeczywista budowa, faktyczne rozciągnięcie ogłoszonego w tym akcie niepodległego bytu państwowego na wszystkie ciężące ku Polsce, a odebrane Rosji ziemie—oto wielkie dziejowe zadanie narodu naszego na chwilę obecną.

Zanim powstanie przedstawicielstwo narodowe z wyborów, zanim władzę zwierzchnią obejmie król polski, powołana została, w celu tworzenia Państwa polskiego tymczasowa Rada stanu.

Staje ona przed narodem w pełnym poczuciu przyjętej na siebie odpowiedzialności, z głębokim zrozumieniem ogromu zadań, jakie przypadają jej do spełnienia.

Dążeniem Rady stanu będzie możliwie rychłe przygotowanie sejmu prawodawczego, jako też opracowanie konstytucyjnego ustroju Państwa, odpowiadającego nowożytnym potrzebom i zbudowanego na zasadach równouprawnienia wszystkich obywateli. Kształtując formy tego ustroju, Rada stanu kierować się będzie myślą o konieczności stworzenia w Polsce silnej, rodzimej władzy państwowej, opartej na czynnym współdziałaniu szerokich mas ludowych.

Stworzenie licznej, bitnej, a karnej armji polskiej, któraby, wierna naszym wielkim rycerskim tradycjom, wskrzesiła dawną chwałę oręża polskiego, stanowi dla nas radosną i pilną konieczność. Świadomi bowiem jesteśmy, że taka armja to pierwszy niepodległego bytu państwowego warunek. Przyczyni się ona do uzyskania potrzebnych Państwu polskiemu możliwie szerokich granic i będzie powagi tego Państwa rękojmią.

Gdy ustawa o powszechnej służbie wojskowej wydana być jeszcze obecnie nie może, organizacja wojskowa oparta będzie na zaciągu ochotniczym, dla którego bohaterские nasze legjony stanowią gotowe kadry własne.

Jednocześnie Rada stanu przystąpi do pracy nad organizowaniem polskiego skarbu państwowego i wszystkich gałęzi administracji kraju oraz dążyć będzie do obejmowania poszczególnych działów służby publicznej.

Za pilne swe zadanie Rada stanu uważa określenie i zastosowanie skutecznych środków, w celu gospodarczego ożywienia kraju, uruchomienia przemysłu, budowy zniszczo-

nych siedzib i ognisk pracy, mając przede wszystkim na względzie potrzeby pracującego ludu, rozwój jego kultury umysłowej i materialnej.

Spełnienie wielkich zadań chwili obecnej wymaga od społeczeństwa odpowiednio wielkich ofiar. Rada stanu starać się będzie o możliwe łagodzenie ciężarów i dokuczliwości, jakie stan wojenny za sobą pociąga. Jednakowoż zgóry przewidywać trzeba konieczność ponoszenia jeszcze ciężarów i ofiar, niezbędnych do tego, aby wojna pomyślnie dla Polski zakończona została i na to wszyscy obywatele przygotowani być winni. Niechaj przygotowani będą na to, że Rada stanu w swojej działalności walczyć będzie musiała z wielu trudnościami, i że owoce jej pracy nietylko od niej zależeć będą.

Praca Rady stanu osiągnie tem pomyślniejsze wyniki, im większem cieszyć się będzie poparciem i współdziałaniem narodu. Do współdziałania tego wzywamy, stwierdzając jednocześnie, że tworzymy nie dowolną organizację polityczną, temu lub innemu hasłu służącą, lecz naczelny polski urząd państwowy, który traktować będzie na równi wszystkich obywateli państwa i od wszystkich też równego dla siebie żądać będzie posłuchu.

Wszystkich synów potrzebuje dzisiaj Ojczyzna i nikomu od służby dla niej uchylać się nie wolno.

W poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem i narodem przystąpmy wszyscy do pracy, ażebyśmy Polskę wolną i dostojną, jako trwałe dziedzictwo, przekazać mogli potomnym, Od marzeń i słów o Państwie polskiem przechodźmy do czynu.

Tymczasowa Rada stanu Królestwa Polskiego.

Warszawa, dnia 13 stycznia 1917 roku.

KALENDARZYK.

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycyca	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
25 C.	Nawrócenie św. Pawła	7 55	4 30	8 39	7 59
26 P.	† Polikarpa Bisk. i Męcz.	7 54	4 32	8 55	9 26
27 S.	Jana Złotoustego B. W.	7 53	4 34	9 11	10 50
28 N.	4 po 3 Król. Karola, Ag.	7 51	4 36	9 28	rano
29 P.	Franciszka Salezjusza	7 50	4 37	9 47	12 12
30 W.	Hipolita, Martynty P. M.	7 48	4 39	10 10	1 32
31 Ś.	Piotra z Nałasku M.	7 47	4 41	10 39	2 48

Zmiana księżycyca. Pierwsza kwadra d. 30-go o godz. 2-ej rano.

Przypomnienia robót gospodarskich. Pamiętać o pszczołach. Dbać o drób, bo zaczyna nieść jaja. Zaglądać do kopców; jeśli jest odwilż i pogoda, puścić im przez kilka godzin powietrza. W ogrodzie owocowym zdejmować mech i pleśń z drzew, ale podczas pogody, a korę ocierać płótnem; zdejmować też gniazda gąsienic. W ogrodzie warzywnym rozrzucać gnój na miejscach chudych.

Z Historji Polski. 28 stycznia 1568 r. wzięcie Wielizy. W naszej Polsce ukochanej jest wielka rzeka Wisła. Idąc z biegiem Wisły, to jest w kierunku, jak Wisła płynie, dojdziemy do morza, które się zwie Bałtykiem.

Na wybrzeżu tego morza, ale więcej ku północy leży kraj, który się zwie Inflanty. Za czasów króla polskiego, Zygmunta Augusta, polacy wzięli pod swoją opiekę Inflanty roku 1561.

Tymczasem Iwan Groźny, car moskiewski, chciał Inflanty wziąć dla siebie i rozpoczął z polakami wojnę, Ruszyli Moskale, jak chmara gradowa, od granic Litwy. Kędy płynie rzeka Dźwina. Zdobyli miasto Połock. Rozpoczęła się długa i krwawa wojna, w trakcie której 28 stycznia 1568 r. wzięto Wielizę, miasto w gubernji Witebskiej, nad rzeką Wielizą.

Dopiero w r. 1576 opatrzność zesłała Polsce Stefana Batorego, króla energicznego, dzielnego i szczerze Polsce oddanego. Batory pobił Moskale i zapewnił Polsce przewagę. Król Batory odebrał Połock, Wielizę i utrzymał przy Polsce Inflanty.

Oby i dziś Opatrzność zesłała polakom mądrego, energicznego i dzielnego kierownika!...

Święto narodowe 22 stycznia. Dnia 22 stycznia odbył się w Lublinie uroczysty obchód 54-ego rocznicy powstania styczniowego. Powstanie to wybuchło na skutek rozpo-

porządzenia cara, żeby Polaków brać do wojska moskiewskiego. W nocy z 14 na 15 stycznia wojsko moskiewskie rozłożyło się obozem na placach i ulicach Warszawy. Policja pod eskortą żołnierzy zaczęła włamywać się do domów, zabierać popisowych i skutych odstawiać do cytadeli. Przeszło tysiąc młodzieży uciekło do pobliskich lasów Kampinoskich; wojsko moskiewskie poszło w lasy za młodzieżą. Zaczęły się walki z wojskiem moskiewskiem.

Wtedy to Centralny Komitet Narodowy dnia 22-go stycznia wydał manifest, w którym ogłosił się Rządem Narodowym i wezwał cały naród do walki.

Oto wyjątek z tego manifestu:

„Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonęj przez siebie ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy: porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie“.

„Polska nie chce, nie może poddać się bez oporu temu sromotnemu gwałtowi; pod karą przed potomnością powinna stawić energiczny opór“...

„Tak, ty wolność twoją; niepodległość twoją zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstającej Ojczyźnie twojej dasz bez żalu, słabości i wahań wszelką krew, życie i mienie, jakich od ciebie zapotrzebuje!“...

„W pierwszym zaraz dnia jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkim synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wiecznym; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszy państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju lub — w razie zaszczepnej śmierci na polu chwały — rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi“.

Dyktatorem ogłoszono Marjana Langiewicza, który ze wszystkich dowódców najwięcej się wslawił.

I rozpoczął się krwawy bój za Ojczyznę, za wolność, za niepodległość. Nie miała Polska armji, nie miała broni, nie miała żołnierzy, ale miała tysiące najlepszych synów, którzy z rozpaczą rzucili się na ogromne szeregi pułków moskiewskich, na armaty prawie z gołemi rękami.

Nikt się nie ujął za Polską!...

I rozlała się męka polska, i polski ból, i polska krew, i polskie łzy szerokimi strugami.

Polska stała się wielkiem cmentarzyskiem...

Słusznie więc Papieże mówili polakom, proszącym o relikwie święte: „Chcecie relikwii św., weźcie garść ziemi polskiej, ściśnijcie ją, a popłynie z niej krew męczeńska“.

Więc rocznicę powstania słusznie obchodzimy przedewszystkiem nabożeństwem żalobnem. W kościołach lubelskich odbyły się w poniedziałek rano (22 stycznia) nabożeństwa żalobne za dusze ś. p. bohaterów walki o wolność naszą, o niepodległość Ojczyzny naszej. Później odbyły się odczyty o roku 1863, a potem uroczyste przedstawienie; poświęcone rocznicy 1863 roku.

Polskę rozszarpało, a tymczasem Polska nie umarła, lecz żyje w swoich wiernych synach. Polska żyć będzie, Polska żyć musi, bo Polskę jej dzieci zawsze wiernie kochają i porzucić za żadne skarby nie chcą pomimo tylu nieszczęść, jakie to przywiązanie do Matki — Ojczyzny nas kosztuje.

Skąd w nas — tyle siły? skąd tyle uporu w miłości Ojczyzny?!

Sienkiewicz mówi: „Jutro jużbyśmy nie cierpieli, jużbyśmy wszystkiego w bród mieli, gdybyśmy tylko powiedzieli: „Matko, my się wyrzekamy ciebie“. Ale tego jeszcze żaden Polak nie powiedział i nie powie; woli ponosić katusze, prześladowanie i śmierć, niż wyrzec się miłości swej ukochanej Ojczyzny, choć ta miłość sączy się ciąglą łzą krwawą.“

W poniedziałek, właśnie, obchodziliśmy smutną rocznicę wszystkich poległych bohaterów polskich, którzy w powstaniu styczniowym przelali krew za wolność i niepodległość naszą.

Cześć ich pamięci! Cześć!

X. A. K.

NA OCHOTNIKA!

Obrazek z czasów Powstania Styczniowego.

Oddział powstańczy Habicha posuwał się w dusznym skwarze sierpniowego popołudnia drogą od Wolbronia do Ojcowa. Zbliżał się właśnie do Głonowa, gdy przednia straż ostrzegła go, że z lasu wychylają się kolumny Moskali. Był to silny oddział pod dowództwem ks. Szachowskiego, liczący blisko 1¹/₂ tysiąca piechoty, 500 kawalerji i 2 sotnie kozaków.

Habich rozejrział się ze smutkiem po swoich szeregach. Były szczupłe i lichy uzbrojone. Twarz dowódcy zasępiła się ciężką troską. Nagle odwrócił się do nieruchomych, jakby zamartwych w oczekiwaniu towarzyszy:

„Bracia! zawołał — potrzebuję 10 ochotników. Zostaną oni w Głonowie, aby powstrzymać Moskali i będą w 10 opierać się całej sile do ostatniego tchnienia, a tymczasem reszta oddziału schroni się do lasu“. Umilkł na chwilę, wodząc bystreimi oczyma po twarzach powstańców. Szeregi zakowały się nieco, jakby przeleciał po nich wichler mroźnej śmierci i skamieniały znowu w oczekiwaniu i ciszy.

— „Kto na ochotnika?“ — „Ja“ odezwało się grzmotem 300 piersi, cały oddział

rzucił się naprzód potrząsając karabinami i kosami.

Roziskrzyły się oczy Habicha. „Niech żyje Polska!“ zakrzyknął pełną piersią, a po szeregach przeleciał długo nie milknący, jak grom mocny krzyk: „Niech żyje Polska!“

Z szeregów wysunął się Krukowiecki, syn generała z 1831 roku i prezentując broń, rzekł: „Pozwól mi pójść, naczelniku!“

— „Dobrze, obejmiesz dowództwo nad całą dziesiątką“.

Wybrano 10 najlepszych strzelców i szczupła garstka rzuciła się biegiem w stronę Głonowa, żegnana okrzykami pozostałych towarzyszy. Piętrowy, murowany dwór głonowski zwrócony frontem do drogi, którą Moskale mieli nadejść, stał zupełnie opuszczony, mieszkańcy śnać uciekli przed grozą wojny. Był to dogodny punkt obrony dla powstańców zatarasowano mocno żelazem okute drzwi; powstańcy ustawili się koło okien. Krukowiecki, słynny w całym oddziale jako najlepszy strzelec, kazał dwóm szeregowcom stanąć za sobą i nabijać wystrzelone karabiny. Wśród powstańców zapanowało milczenie wyjątkowego oczekiwania. — Ostrożnie i zwolna zaczęli wsuwać się przez bramę kozacy. Rozglądali się podejrzliwie dokoła; ich małe, skośne oczka latały niespokojnie po wszystkich zakątkach podwórza. Dwóch powstańców podniosło karabiny do ramienia, Krukowiecki wstrzymał ich skinieniem ręki.

— „Szkoda prochu na to paskudztwo — szepnął pogardliwie. Kozacy myszkowali po podwórzu, potem wybiegli na gościniec. Za chwilę doleciały z oddala ich dzikie wrzaski.

— „Spostrzegli naszych, domyślili się powstańcy. Raz jeszcze obejrżeli karabiny i ładownice, bo zdala słyhać już było głuchy łoskot zbliżającej się piechoty i jazdy moskiewskiej. Pierwsze szeregi piechoty nieprzyjacielskiej weszły na podwórze spokojnym, miarowym krokiem. Powstańcy podnieśli karabiny, ten i ów przeżegnał się szybko.

— „Pal!“ zakomenderował półgłosem Krukowiecki. Huknęły strzały. Jak piorunem rażony zwałił się z konia jadący przodem oficer. Kilku żołnierzy wypuściło z rąk karabiny i z jękiem padło na ziemię; przednie szeregi skłębily się na chwilę, poczem z rykiem szalonej trwogi zaczęły rozsypywać się po podwórzu, tłoczyć na napierających z tyłu. Odezwały się krzyki ko-

mendy, oficerowie poczęli plasować cofających się żołnierzy. W całym oddziale moskiewskim zapanował na chwilę zamęt.

Twarze powstańców rozświetlił uśmiech tryumfu. „Damy wam bobu! szepnął któryś. Zagrzmiała druga salwa. Moskale cofnęli się z podwórza, unosząc rannych. Opamiętali się jednak rychło. Poczęli obchodzić dwór dokoła obsypując go zdaleka gradem kul karabinowych. Potem z wraskiem rzucili się do szturm, aż ziemia zajęczała pod ciężkimi stopami żołdaków.

Z okien dworu huknęły strzały—dziesięciu najbliższych legło trupem. Krukowiecki chwycił raz po raz karabin z rąk stojących za nim powstańców, nieprzerwanym ciągiem padały z rąk jego strzały, a każdy śmiertelny wydzierający z moskiewskich szeregów oficerów i starszysznę. Kilka pierwszych szeregów biegnących do szturm Moskali legło pokotem, inni zatrzymali się na chwilę, potem poczęli uciekać. Szturm powtórzył się jeszcze raz, drugi i trzeci. Ale żołdactwo szło już coraz niechętniej, coraz większą trwogą napępniały ich te milczące mury domu, z którego okien wychylały się lufy karabinów.

Po trzecim szturmie nastąpiła długa cisza. Z okien dworu widać było, że większa połowa piechoty moskiewskiej z całą kawalerją i kozakami poszła w pogoń za oddziałem Habicha. „Bądź co bądź nasi już uszli kawał drogi“ pocieszali się obłążeni, kontenci, że niedarmo oddadzą życie. Nagle uwagę ich zwrócił jakiś dziwny szum, trzask, a potem huk coraz potężniejszy rozlegający się z góry od dachu.

— „Podpalili nas!“ wykrzyknął któryś; widmo straszliwych męczarni konania w zaduchu dymu wśród żrących płomieni stanęło przed powstańcami. Moskale zawyli radośnie i zwarte półkolem zbliżać się poczęli do domu. Z szeregu ich wystąpił oficer i powiewając białą chustką, zawołał, „Polacy! wzywam was, poddajcie się! Za chwilę zginiecie w płomieniach. Nie będę mścił się na was za tylu zabitych żołnierzy. Oddacie mi tylko waszą broń, a car najmiłościwszy rozporządzi o waszym losie. Powtarzam, za chwilę zginiecie!“

Powstańcy milcząc wysłuchali tej przemowy. Krukowiecki wychylił się oknem: „Polak umiera, ale nie poddaje się nigdy! odpowiedział krótko i twardo. W tejsze chwili z szeregów moskiewskich padł strzał. Kula zdarła kaszkiet Krukowieckiemu.

„Zdrajcy!“ syknął Krukowiecki podnosząc karabin do ramienia. Żołnierz moskiewski zachwiał się i runął, wypuszczając z rąk karabin. Huknęły znowu strzały gęstą nieustającą salwą, żołdactwo nacierało coraz bliżej, strzały powstańców były coraz słabsze.

Brakło im naboji.

Strzeleł już tylko Krukowiecki, ilekroć wiatr odgarnął kłęby dymu zasłaniające Moskali. Jeden z powstańców wyjął książkę do nabożeństwa i poczęł odmawiać litanie za konających. Słowa modlitwy rozległy się ponuro przy huku karabinów, wśród trzasku płonącego dachu. Cały oddział powtarzał głosem uroczystym, spokojnym: „Zmiłuj się nad nami, Panie!“ Potem ze wszystkich piersi wypłynęła pieśń, którą lud wiejski śpiewa na pogrzebach: „O Jezu mój! O Jezu mój! gdy będę w ciężkościach sam przy mnie stój! Na pogrzebie własnym śpiewali powstańcy, bo czerwone iskry zaczęły już im sypać się na głowy. Karabiny moskiewskie umilkły. Zdawało się, że ten śpiew zaczarował napastników, że pozwalają ginącym umrzeć spokojnie straszoną śmiercią w płomieniach i dymie. Krukowiecki również przestał strzelać, śpiewał z innymi. „Co to?“ zawołał nagle — Moskale uciekają? czy odsiecz?“ Powstańcy pędem zbiegli na dół. Podwórce było puste. Wśród mroku zapadającego wieczoru czerniały tylko trupy, porozrzucane tornistry, kociołki. Słychać było tylko westchnienia konających, huk płomieni i trzask walącego się dachu. Nie widać napastników, ale też odsieczy ni śladu. Z poza węgła stodoly wysunął się ostrożnie jakiś cień i zbliżył się zwolna ku powstańcom.

— „Kto tam?“—zapytał Krukowiecki.

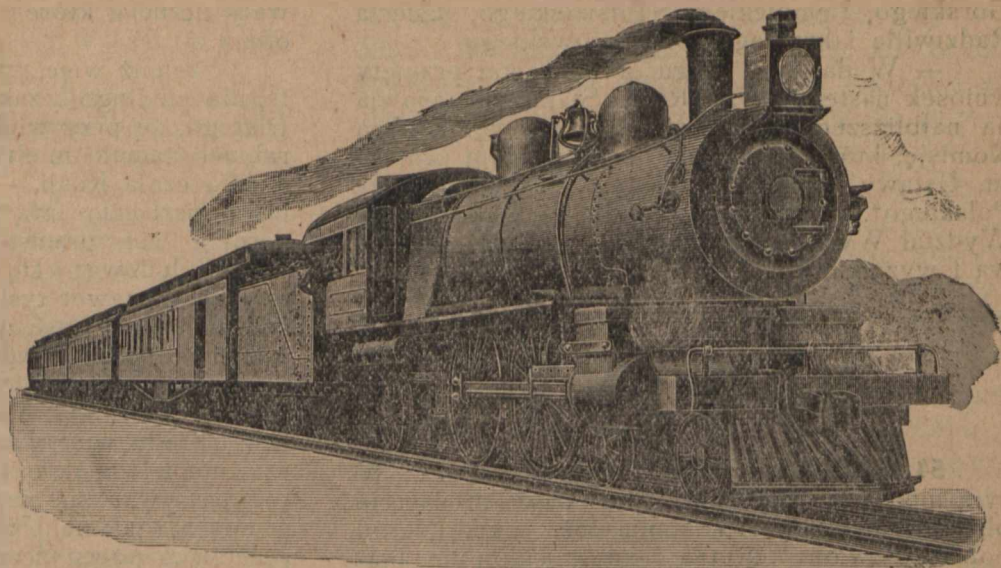
— „To ja, Grzymała, karbowy — odezwał się głos nieśmiały. Z pomroku wychyliła się płowa czupryna chłopca, w oczach jego błyskały promyki chytrej radości.

— „Nie wiecie dlaczego Moskale uciekli? zażądał Krukowiecki. „Nie było tu nijakich powstańców“ uśmiechnął się Grzymała. „Ja tak jeno zwiodłem rusków. Patrzę, że te juchy usadziły się na panów, a tu dwór cały w ogniu—myślę ja sobie—poczekajta! Tak lecę do starszego i gadam: Jaśnie W. Panie Generale, tam od lasu okrutna siła Polaków wali!“ — „No, a gdzie ci Polacy? przerwał Krukowiecki. „A od lasu rychtyk wielga siła wali—kończył Grzymała—tylko, że nie powstańców,

jeno owiec i bydła, a kurzawa ci taka była zdala, jakby z tysiąc ułanów gnało!"

Powstańcy huknęli śmiechem, aż się echo na podwórzu rozległo. Zapomnieli, że przed chwilą dysponowali się na śmierć, śmiali się długo i serdecznie z konceptu chytrego chłopca i z tchórzliwości Moskali. Ale tego ich panowie pokruszyli! dziwił się Grzymała obchodząc pobojuwisko. Przeliczono trupy: było ich 60 i kilka, z tych blisko połowa legła pod oknem z którego strzelał Krukowicki.

Marja Fanina.



Na tym obrazku widzimy pociąg kolejowy. Na przedzie parowóz, za nim długi szereg wozów, czyli wagonów osobowych. Jakaż to wygodna i prędką jazda koleją! Dziś niejeden odbywając dłuższą podróż wózkami na naszych drogach, kiepskich, nieraz z pewnością żałośliwie wzdycha, żeby też i w jego okolicy urządzono kolej, aby mógł jeździć pociągiem, a nie wózkami. Dla przykładu porównajmy, jak długo odbywamy podróż końmi, a jak długo pociągiem. Z Bychawy do Lublina próżnym wozem nieraz trzeba jechać 6 godzin, a droga wynosi 28 wiorst. Gdy z Lublina do Warszawy pociąg osobowy idzie tylko niecałe 5 godzin. Jaka ogromna różnica, strata czasu i wielka niewygoda, a przytem tańsza podróż koleją, kiedyś kraj nasz będzie miał wiele kolei.

Z RADY STANU.

Oczy całego narodu zwrócone są na Radę Stanu. Dziś wszyscy oczekują od niej ważnych postanowień, decydujących o istnieniu Polski. „Koło Polskie w Wiedniu“ nadeszło z Wiednia do Rady Stanu telegram z życzeniami „od parlamentarnego przedstawicielstwa wszystkich stronnictw polskich“. W tej depeszy taki jest ustęp: „Oby danem było dostojnemu Marszałkowi Koronnemu, jako godnemu następcy wielkich polskich mężów stanu, w połączeniu z Radą Stanu, przy poparciu obydwóch mocarstw centralnych, ściśle z Polską związanych wspólnością interesów, zapewnić trwałą państwową i narodową przyszłość Królestwa“. Depeszę tę podpisał Biliński, prezes Koła Polskiego w Wiedniu. Więc też na jego imię Rada Stanu taką odpowiedź przesłała telegraficznie: „Życzenia przesłane przez Waszą Ekszelencję w imieniu Koła Polskiego w dniu jej uformowania się, wzruszyły nas do głębi. Świadomi będąc wielkiej odpowiedzialności, która na nas ciąży i trudnego ale radosnego zadania, które mamy do spełnienia, przyjmujemy z uczuciem szczerzej wdzięczności te gorące słowa powitania, które nam Wasza Ekszelencja w imieniu przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych w Galicji przesyła. Wspólna nam i Kołu Polskiemu wiara w szczęśliwą i trwałą przyszłość Państwa Polskiego, do którego budowy powołani jesteśmy jest dla nas, na wstępie naszej działalności, wielkiem pokrzepieniem i otuchą“. Tę depeszę podpisał Marszałek Koronny, Niemojewski.

Następnie Polska Organizacja Wojskowa zwróciła się piśmiennie do Rady Stanu z pię-

knem oświadczeniem, w którym wyraźnie oddaje się pod rozporządzenia Rady Stanu, jako Rządu polskiego. Dziś więc Polska Organizacja Wojskowa staje się gotową wypełniać rozkazy już prawowitego rządu krajowego.

— Następnie Rada Stanu przystąpiła do wyboru z grona swego Wydziału Wykonawczego. Jakoż wybory dały wynik następujący: Wydział Wykonawczy Rady składa się z ośmiu członków; weszli do niego: marszałek krajowy, Niemojewski, Bukowiecki, Dzierzbicki, Janicki, Kunowski, Łempecki, Piłsudski, i hr. Rostworowski.

— Po ukończeniu wyborów Wydziału Wykonawczego został przez Radę Stanu jednomyślnie uchwalony wniosek treści następującej:

„W celu przyspieszenia organizacji armji polskiej, Tymczasowa Rada Stanu postanawia wybrać Komisję Wojskową, złożoną z Marszałka i 6 członków, której porucza: 1) Porozumienie się z władzami okupacyjnymi co do sposobu współdziałania Rady Stanu w sprawach wojskowych na zasadzie artykułu 7-go Statutu Tymczasowej Rady Stanu. 2) Porozumienie się z komendą Legjonów, jako z kadrami wojska polskiego, co do ich stanu i potrzeb. 3) Zaprojektowanie Departamentu Wojskowego w Radzie Stanu. Komisja Wojskowa ma prawo dopuszczać do swego grona rzeczoznawców z poza Rady Stanu, podług swego uznania. Komisja przystąpi niezwłocznie do pracy i złoży Radzie Stanu sprawozdanie w możliwie najkrótszym czasie“. Wykonywując uchwałę powyższą, Rada Stanu wybrała Organizacyjną Komisję Wojskową, złożoną z siedmiu członków: Marszałka Krajowego, Niemojewskiego, Dzierzbickiego,

Gorskiego, Łempickiego, Piłsudskiego, księcia Radziwiłła i hrabiego Rostworowskiego.

— W dalszym ciągu obrad został przyjęty wniosek następujący: „Rada Stanu postanawia na najbliższym posiedzeniu utworzyć osobną Komisję, która zajmie się opracowaniem projektu Ustawy Sejmowej i Konstytucji Królestwa Polskiego“. Następnie zapadła uchwała, żeby Wydział Wykonawczy zajął się sprawą oświatową i wyznaniową.

NOWINY.

54 rocznica powstania Styczniowego. W tym miesiącu, Styczniu, kraj nasz uroczysto obchodzi pamiątkę powstania 1863 roku. Naród polski, dławiony okrutną ręką moskiewską, usiłował z bronią w ręku osiągnąć wyzwolenie. Był to, zaiste, zdumiewająco bohaterски wysiłek. Nieduże oddziały powstańców mężnie występowały do walki z liczniejszym i lepiej uzbrojonym wrogiem. Walka była nierówna co do sił wojskowych, ale pod względem słuszności i świętości sprawy po naszej stronie była góra. Naród upomniał się o swe najświętsze prawa wolności, wydarte zbrodniczą ręką moskiewską. A moskał—wysyłał swe pułki zbrojne przeciwko powstańcom po to jedynie, żeby nadal u siebie w niewoli pod swoją twardą stopą zatrzymać naród nieszczęśliwy. Jednak, jakkolwiek naród nasz oręcznie nie mógł zwyciężyć, — przecież przez powstanie w r. 1863 moralnie zwyciężył, raz jeszcze zadokumentował, że ofiara krwi nigdy nie jest stracona. Przytaczamy tu piękne słowa Marji Wysłouchowej:

„Ludzie wielkiego serca, którzy wezwali naród do boju o wolność w r. 1863, mieli cel podwójny: zdobyć niepodległość dla narodu, wyzwolić ojczyznę z pod obcego jarzma, — po drugie: uwolnić lud wiejski od pańszczyzny i czynszów. Jeden z tych celów został osiągnięty. Car obawiając się buntów chłopskich, nie ośmielił się zmienić rozporządzenia polskiego Rządu Narodowego, nie ośmielił się trzymać dłużej włościan w niewoli i w marcu 1864 roku uwłaszczył lud wiejski. Słusznie powiedział Konstanty Kalinowski, że gdyby nie powstanie kto wie, jak długo lud chodziłby jeszcze w jarznie pańszczyzny.

Pierwszego celu, — to jest, wyjarzmienie ojczyzny z pod obcej przemocy, powstanie nie osiągnęło... A czemu tak się stało?... Wodzowie powstania mieli rozum i serca, odwagę i poświęcenie. Wielu z nich posiadało nawet fachowe, wojskowe wykształcenie. Bosak, Chmieliński, Heydenreich, Narbutt, Padlewski, Sierakowski, Suzin, Traugutt, byli znanimi oficerami regularnej armji rosyjskiej, którą porzucili na pierwsze hasło, że ojczyzna targa więzy niewoli, że potrzebuje krwi swoich dzieci, ażeby do życia niezawisłego powstać mogła!... Szeregi powstańcze ożywione były zapalem, męstwem, wiarą w sprawiedliwość i w ostateczny tryumf dobrej sprawy. Ogół społeczeństwa przejmowa-

ły uczucia, które się nie cofają przed żadną ofiarą.

Czemuż więc, pomimo to wszystko, walka trwała niedługo i zakończyła się klęską naszą? Dlatego, że przy wielkich naszych zasobach moralnych zamało mieliśmy siły fizycznej do stawienia czoła Rosji, — dlatego, że lud wiejski nie poparł całą swą potęgą sprawy wyzwolenia narodu, nie przeistoczył powstania w wielką wojnę ludową. Do oddziałów powstańczych szły setki, nawet tysiące włościan, ale nie poszły dziesiątki tysięcy. — Nie poszły, bo lud w wielu okolicach tonął w ciemnocie, nie słyszał nigdy słów prawdy o ojczyźnie i prawach człowieka, obywatela, doznawał jeno krzywdy i ucisku. Kiedy więc wszczęła się walka powstańcza, nie wiedział, o co się ona toczy, nie ufał, przypatrywał się jej obojętnie, a w niektórych stronach, jak na Ukrainie, występował wrogo przeciwko powstańcom, którzy mu głosili wolność, walczyli o jego prawa. I znowu więc brak oświaty, brak uświadomienia w masach ludowych sprawiły to, że naród doznał klęski... I zgasły dla nas promienie nadziei. I upadliśmy raz jeszcze... Ale podźwigniemy się! Ale walka bohaterska nie poszła na marne: droga krwi i ofiar wiedzie narody do wolności. Zabłyśnie ona i dla Polski naszej! I stanie się nam wówczas Ojczyzna potężna i wielka, a tak szczęśliwa, tak w urządzeniach społecznych sprawiedliwa, jak tego pragnęli ci, którzy jej oddawali wszystkie myśli, każde bicie serca, a w bój szli z hasłem: za wolność i lud!... *M. Wysłouchowa.*

Reprezentant włoścjanstwa lubelskiego w Radzie Stanu. „Przegląd Poranny“ zamieszcza następującą krótką charakterystykę Andrzeja Maja, jednego z reprezentantów włościan w Radzie Stanu.

Andrzej Maj, włościanin z Lubelszczyzny, gdzie lud najwięcej wykazuje energii i animuszu, a jeszcze wieś Podole w której mieszka, znajduje się opodal Bełżyc, gdzie wre praca oświatowa i Babina — siedliska dawnej Rzeczypospolitej Babińskiej, w którym obecnie młodzież włościańska stworzyła, kulturalno-etyczne zrzeszenia, w myśl tradycji dawnej Akademji.

Maj posiada dość duże gospodarstwo około 30 morgów własnej ziemi i tyleż wydzierzawionej, chodzi dobrze około roli z pomocą zabiegliwej żony. Bierze czynny udział w sprawach szkolnych. W chacie też jego nie brakuje pism i książek. Dotąd się jednak nie brał do polityki; znał tylko jedną drogę: bić wroga i wywalczyć sobie niepodległość. Psychika jego jest zbliżona do Bartosza Głowackiego i wogóle do chłopów Kościuszkowskich, chociaż chroni wierne wspomnienia i z pomniejszych walk o wolność, w których dziadowie jego i ojcowie udział brali.

Gdy został powołany do Rady Stanu przeraziło to jego żonę. Zaczęła lamentować ze zwykłą kobietom słowiańskim, troską o gniazdo.

— Któż tu zadba o dobytek, gdy ciebie nie będzie?

— Wielka strata, odrzekł z prostotą Maj, choćbyśmy i przez ten czas zubożec mieli, to

przecie chodzi o budowę Polski, a to ważniejsza. Gdy ona będzie wolna i w naszym ręku, to wszystkie straty odrobimy.

Zabiera się do pracy z godnością i powagą, jako spadkobierca dawnych kmieci piastowych, co umieli w Polsce ład, prawo i zamożność zaprowadzić.

Na potrzeby wojska polskiego, St. Dzierbicki, członek Rady Stanu, ofiarował 10 tysięcy marek. Na ten sam cel wpływa wiele mniejszych ofiar.

Na skarb polski. W Warszawie powstał urząd polski, który zamierza jednać składki, ofiary w całym kraju na utworzenie skarbu polskiego. Już wiele osób zamożnych zgłosiło się z gotowością złożenia przedmiotów złotych. Do Rady Stanu przychodzą ludzie nawet biedni i ofiarowują stare monety złote.

Zjazd ogrodników staraniem Towarzystwa ogrodniczego odbędzie się w Warszawie (ul. Bagatela № 3) w ciągu trzech dni: 16, 17, 18 lutego. Zjazd zapowiada się bardzo licznie.

Dawna loteria klasyczna w Królestwie Polskim została wznowiona pod opieką Rady Głównej Opiekuńczej. Losów ma być 30 tysięcy. Ciągnięcie 1-ej klasy odbywać się będzie w Warszawie 15 i 16 lutego.

Dzień wstrzemięźliwości. Stow. zjednoczonych ziemianek na zjeździe swym w Warszawie, odbytym w dniu 10 b. m. postanowiło zorganizować dzień wstrzemięźliwości. Na dzień ten wybrano 2-go lutego r. b. święto Matki Boskiej. Ziemiankom chodzi o to, aby dzień ów poświęcić miłosierdziu, czyli, by każdy ofiarował datek, według możliwości, na rzecz biednej dziatwy. W tym duchu Ziemianki wydać mają odezwę do ogółu.

Wiadomości z Ameryki. Prasa żydowska donosi, że od kobiet i dzieci, które ostatnio wyemigrowały z prowincji do Ameryki, nadchodzą wiadomości, że udało się im od razu otrzymać pracę i że dobrze zarabiają. Inni znajdują się u krewnych, którzy robią obecnie dobre interesy.

Od chwili przyjazdu tych emigrantów zaczęły napływać w większym niż dotąd rozmiarze listy i przekazy pieniężne, które emigranci żydowscy nadsyłają swym krewnym. Dużo osób otrzymuje karty okrętowe i niezbędne do wyjazdu dokumenty urzędowe. Podróż z Warszawy do Nowego Jorku trwa od 3 — 4 tygodni.

CHATA ZA WSIA.

(Dalszy ciąg).

Ranek wytrzeźwił go trochę z wczorajszych rojeń, już odechciało mu się jechać na wieś, zobaczyć swoich, ale zawsze ciekawy był dowiedzieć się z powieści *Chata za wsią* o losach Tumrego i Motruny. Żona jednak miała tyle zajęcia przez dzień, że nie było chwili czasu na czytanie i musiał czekać wieczoru, a nawet sam odwa-

żył się przypomnieć jej czytanie, gdy widział, że się do innej roboty zabierała. Przykro mu się robiło, kiedy jaki interes lub spóźniona pora zmuszały ją do przerywania powieści, z niecierpliwością czekał dalszego ciągu. Losy Motruny i Tumrego tak go mocno obchodzić zaczęły, że myślał o nich ciągle i oburzał się na tych, którzy przeszkadzali zakochanym; a kiedy przyszła z kolei historia Marysi, to rozmiłował się w niej, jakby to była jego własna córka; niepokoił się, by czasem Tomkowi nie udało się zbałamucić pocziwej dziewczyny, by się nie zmarnowała w biedzie, — często nawet wilgocią zachodziły mu oczy nad losem sieroty. Ocierał je copędzej ukradkiem przed żoną, wstydząc się swojej słabości. A przy samym końcu ileż to było strachu, czy kochankowie znajdą się, czy ojciec pozwoli na małżeństwo, czy Ora nie uprowadzi Maryski na Węgry. Odetchnął dopiero swobodniej na stronnicy, gdzie mowa o weselu Tomka i Maryski.

Tak się zainteresował tą powieścią, że ani spostrzegł, iż od czasu, jak ją żona rozpoczęła, minął tydzień cały. Dziwił się, iż mu czas tak prędko przeszedł. A że doktor nie pozwolił mu jeszcze z łóżka wstać, więc żona jego, dla rozrywki wyjęła drugą książkę, którą on nie z mniejszem wysłuchał zajęciem. Nie miał nigdy przedtem pojęcia, aby w książkach tak zajmujące rzeczy stać mogły. Słyszał nieraz na wsi chłopów czytających, sam z trudnością potrafił złożyć litery w wyraz, ale czytanie takie więcej go męczyło, niż dawało przyjemności. Dopiero teraz począł innemi oczyma patrzeć na książki, a zarazem i na żonę-czytelniczkę. Nie lekcewał już jej wykształcenia, ani się naśmiewał, owszem, cieszył się i był dumnym z takiej żony. Raz nawet, kiedy mu przyniosła kawę do łóżka, wziął ją z czułością za rękę, czego przedtem nigdy nie bywało i odezwał się miękim głosem:

— No, cóż, nie pocałujesz mnie?

Po paru tygodniach przyszedł całkiem do sił i zdrowia. Zajęcia stolarskie, uregulowanie interesów, starania się o nowe roboty, zajmowały mu tyle czasu, że o czytaniu mowy być nie mogło; wieczorem także brakło czasu, bo trzeba było iść do piwiarni. Pierwszego dnia, kiedy po chorobie wychodzić zaczął, poszedł tam zaraz, spragniony piwa i towarzystwa i wrócił dopiero późno w nocy do domu podchmie-

lony nieco; nie robił jednak już awantury, jak dawniej bywało, owszem, był dla żony dziwnie czuły, całował ją po rękach i pytał ciągle, czy się na niego nie gniewa.

— Ale bo może gniewasz się duszyczko, bo widzisz, ja tego troszeczkę... to z tym, to z tamtym—nie trzeba ci mówić,—i tego nie przymierzając jak stary Rataj, wiesz, ten dziad, cośmy to o nim czytali.

Na drugi dzień poszedł znowu do piwiarni, ale wrócił wcześniej i to dość wcześniej; trzeciego dnia już mu tam nudno było. Rozmowy towarzyszy nietylko go nie bawiły, ale wydawały mu się nudne, a nawet raziły go, sam nie wiedział czemu; nieprzyjemnie mu było słuchać konceptów rubaszných, w których dawniej tak smakował. Wrócił do domu przed dziewiątą, a że spać jeszcze nie miał ochoty, więc siadł przy żonie, zagadał to i owo; rozmowa jakoś się nie kleiła; odważył się nareszcie, po chwilowem wahaniu, zapytać, czy niema jakiej nowej książki. Z radością spełniła jego wolę i siedzieli blisko do jedynastej przy czytaniu. Następnego dnia po robocie stolarz wybierał się znowu do piwiarni, ale tylko na bardzo krótko. Miał wrócić za chwilę i słuchać dalej powieści. Już na wychodnem we drzwiach zatrzymał się i rzekł do żony:

— A możeby nie iść? — pośle się po piwo, napijemy się oboje—co? jakże myślisz?

Żona z wdzięcznością spojrzała na niego; to wzmocniło jego postanowienie.

— Tak! lepiej zostanę w domu—rzekł, stawiając laskę w kącie — i tak błócisko i plugawica na świecie. Po co się daremnie włóczyć. Zrobimy sobie w domu jajecznicę, prawda, matko!—napijemy się po kufelku i będzie.

Otworzył drzwi do sieni. Hej! Antek—zawołał—biegaj duchem po piwo do Stefana.

I wysłał chłopca na miasto. Żona tymczasem zakrzętała się koło jajecznicy i pierwszy raz może od czasu pobrania się zjedli wspólnie kolację. O ósmej już siedzieli przy książce. Ona czytała, a on, podparwszy brodę rękoma, słuchał i pykał sobie dymek z krótkiej fajeczki.

Odtąd codzien powtarzały się takie sceny. Czasem jeszcze stolarz zajrzał do tej lub owej knajpeczki, ale dosiedzieć tam długo nie mógł. W domu u niego było tak czyściutko, tak schludnie, tyle miłych i ciekawych rzeczy mógł się nasłuchać. Pod dobrym wpływem kobiety cichej, ła-

godnej i światłej—stolarz, sam nie wiedząc jak i kiedy, wyszlachetniał w obejściu, odzwyczaił się powoli od rubaszných wyrazów i przekleństw. Inni majstrowie śmieli się z niego z początku, nazywali go jaśnie wielmożnym stolarzem, ale on z pobłażliwym uśmiechem przyjmował ich docinki i nie myślał zmieniać trybu życia. Pilnował teraz więcej roboty, a że był zdolnym robotnikiem, więc zamówień miał do syta.

Nie tylko wygrzebał się z długów, ale po paru latach był już w stanie kupić sobie domek z ogródkiem, gdzie właśnie go poznałem, a całą tę zmianę zawdzięczał Kraszewskiemu, który powieścią swą rozbudził w nim zamiłowanie domu. Nic też dziwnego, że *Chata za wsią* w takim poszanowaniu była u nich i że ją sobie tak suto oprawić kazali: był to kamień węgielny ich szczęścia.

Michał Bałucki.

Koniec.

Listy do „Nowej Jutrzenki“.

Z Polanówki.

Radbym dziś napisać nie o mojej okolicy i wiosce, ale o ważnej bardzo sprawie, obchodzącej cały naród polski, bo o ubogiej dziatwie wiejskiej. Możeby nawet nic o tem nie napisał, ale pewna okoliczność poniekąd nawet zmusza mnie do tego. Oto nie dawniej, jak dziś dopiero wpadła mi do ręki gazeta warszawska, w której znalazłem straszną wiadomość o zbrodni, jakiej dopuścił się w Warszawie nędzarz, Skalski, zabijając troje własnych dzieci drobnych. On, zbrodniarz, człek jeszcze nie stary, bo lat 38 liczący, ale już dość długo chory na suchoty, do żadnej pracy nie zdolny, tylko w łóżku leżał, a żona jego, wyrobница praniem zarabiała na wyżywienie całej rodziny, składającej się z sześciu osób. Jakież to było wyżywienie tej rodziny nieszczęsnej! Za pięć złotych dziennie w drożyznianej Warszawie zaledwo można nabywać zupkę. I tą zupką karmić starych i dzieci, czy podobna? A jednak musiała rodzina Skalskich na takiej żywności poprzestawać. Skalski chorobą i nędzą zgnębiony dostał obłądu szalonego, zerwał się z łóżka i w przystępie szału zabił troje najmniejszych dzieci własnych! Okropna zbrodnia, aż boli serce, gdy się to czyta, A jednak musimy z tej zbrodni straszliwej

ustępstwami zjednywać sobie koalicję. Ale już i koalicji wyczerpuje się cierpliwość. Już i ona coraz natarczywiej żąda odpowiedzi dla siebie wyraźnej i przychylniej. A nawet coraz groźniej zapowiada swój gniew i zemstę. Zbliża się ostatnia godzina dla Grecji. Koalicja już głośno grozi, że króla Konstantyna usunie z tronu greckiego, a Grecję uczyni republiką, prezydentem jej zaś byłby sławny w Grecji przyjaciel koalicji, Venizelos, który już dużą część narodu greckiego zdołał przeciągnąć na stronę koalicji. Jednak jeszcze dotąd znaczna część greków trzyma się króla. Wistocie, godzien podziwu król Konstantyn. Dotychczas wytrzymał najrozmaitsze natarcia, groźby i umizgi, postrachy i obietnice ze strony koalicji, stoi twardo przy swoim zdaniu, chce ocalić Grecję, trzymając ją na uboczu przed zawieruchą wojenną. Już z dotychczasowego postępowania króla Konstantyna wolno wnioskować, że całkowicie nie ugnie się przed koalicją, chciałby jakąś część niezawisłości Grecji uratować. A gdy to mu się nie uda,—chyba raczej zrzeknie się tronu, aniżeli by miał oddać się w służbę koalicji.

Kopenhaga. Dziennik „Politiken“ dowiadyuje się ze Sztokholmu: Podróżni, którzy w ubiegłą środę przybyli z Rosji donoszą do pism tutejszych, że wewnętrzne położenie w Rosji jest obecnie o wiele krytyczniejsze, niż było w lecie 1915 r. Po ostatnich zmianach w gabinecie nastąpiło w kraju tak wielkie napięcie, że każdej chwili oczekiwać można wybuchu ogólnego wzburzenia. Rząd obecny stracił wszelką styczność z narodem. Faktycznym kierownikiem gabinetu jest minister spraw wewnętrznych Protopopow. Wojsko przypisuje niepowodzenia wojskowe naczelnemu dowództwu i łączy się z opozycją. Mówią nawet o możliwości rewolucji wojskowej. Wymieniają nawet otwarcie wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, albo też Michała Aleksandrowicza jako przyszłego cesarza rosyjskiego ogłoszonego po strąceniu z tronu Mikołaja. Opozycja zabiega wszelkimi sposobami, aby rewolucja nie wybuchła przedwcześnie. Ostry zatarg między rządem a opozycją wybuchnie wkrótce prawdopodobnie zaraz po zwołaniu Dumy.

Wybuch w fabryce amunicji. Londyn. Urzędownie donoszą, że w fabryce amunicji w pobliżu Londynu nastąpił wybuch. Istnieje obawa, że zginęło przytem dużo ludzi i że szkody są bardzo znaczne.

Wiadomości wojenne.

— Gazeta „Morgencajtung“ donosi, że Włosi gromadzą na granicy szwajcarskiej wielkie masy wojsk.

— Sławna łódź handlowa podwodna, pod nazwą „Deutschland“, która już parokrotnie odbyła śmiałą i niebezpieczną podróż z Niemiec do Ameryki Północnej,—ponownie teraz z Bremy puściła się w drogę do Ameryki po różne towary. Angielskie okręty i teraz na nią pilnie

czatować będą. Czy uda się jej teraz uniknąć pogoni? Znowu cały świat ciekawie wyczekać będzie wiadomości o tej śmiałej łodzi.

Rosjanie już gotują się do opuszczenia Czerniowiec, bo przewidują, że pomyślny pochód wojsk niemiecko-bułgarskich może na tyłach wytworzyć niebezpieczeństwo dla armji rosyjskiej.

Szwajcarja zaczyna się coraz mocniej wypokoić o siebie, bo od strony Francji, na granicy szwajcarskiej coraz więcej gromadzi się wojska francuskiego. Narazie nie wiadomo z jakich powodów to się dzieje, dość, że władze francuskie na pograniczu szwajcarskiem nietylko armję spsobia, ale też dużo samochodów i samolotów trzymają tam w pogotowiu. Czyżby Francja zamierzała wtargnąć do Szwajcarji — i tedy zacząć Niemcy?—czy może sama się lęka najazdu niemieckiego przez Szwajcarję? Ten ruch wojenny zagadkowy zaczyna budzić zaciekawienie powszechne, ale najbardziej obchodzi Szwajcarję, dlatego już rząd szwajcarski bardzo zaniepokojony pospiesznie powołuje pod broń zapasowe oddziały i rozmieszcza je w odpowiednich punktach dla obrony kraju przed nagłą napaścią.

Dziesięć okrętów zatopionych. Gazeta niemiecka donosi podług wiadomości z Paryża, że w Pernambuco wysadzono na ląd zatogi 10 zatopionych okrętów angielskich i francuskich. Wśród tych okrętów 4 czynne były jako krążowce pomocnicze francuskie. Trzy z nich zatoniły, czwarty podobno wpadł w ręce nieprzyjacielskie. Okręt niemiecki, który wszystkie te statki zatopił, zniknął bez śladu.

Bunt serbów. Dziennik sofijski „Bałkańska Poczta“ donosi, że oddziały serbskie, stojące na froncie greckim, zbuntowały się, gdy się dowiedziały, że nie dotrzymano danego im przyrzeczenia, iż Monastyr natychmiast po zajęciu ogłoszonym będzie tymczasową stolicą Serbji. Z powodu buntu gen. Sarrail kazał wojsko serbskie ściągnąć do Salonik i zastąpić je oddziałami włoskimi.

Podróż Bratianu. Pisma lugduńskie dowiadują się z Petersburga, że przebywającego chwilowo w Kijowie prezesa ministrów rumuńskich, Bratianu, wezwano do Moskwy. Cel tej podróży i termin powrotu nie są znane.

Zaburzenia w Jassach. Niektóre gazety podały wiadomość, że w Jassach, gdzie ludność wzrosła do 250,000 wybuchły zaburzenia. Rabowano sklepy i przechodniów na ulicach. Stawiających opór zabijano. Rząd jest bezsilny. Władze wojskowe rosyjskie, które objęły zarząd w mieście, nie przeciwdziałają rozruchom. Przyczyną zaburzeń jest głód. Ludność otrzymuje tylko mąkę kukurydzaną jako pożywienie.

Komunikat Austro-Węgierski. Grupa wojsk gen. feldmarszałka Mackenzena.

Miejscowość Namusti, położona na zachód od Nomolaosa, wzięta została szturmem przez pułki niemieckie.

Front armji gen.-pułk. arcyks. Józefa.

Na północ od doliny Susita komenda rosyjsko-rumuńska wysuwała i w dniu wczorajszym wojska do ataków. Jednakże wszystkie natarcia, których było pięć jeden za drugim, zostały udaremnione, przyczem poniósł nieprzyjaciel ciężkie

i krwawe straty, a po zatem w ręku naszym pozostał 400 jeńców. Na północno - zachód od Belbor odparte zostały rosyjskie oddziały wywiadowcze. Pod Valeputną przedsięwzięły nasze oddziały wywiadowcze napad niespodziany na nieprzyjacielskie posterunki czołowe.

Komunikaty niemieckie. Pod Wytshate i na zaahód od La Bassée odparto dziś atakujące patrole angielskie. Pomiędzy Bolleyer i Rhein a kanałem Rodanu wojsko wirtemburskie wykonało z powodzeniem zarządzane operacje wywiadowcze.

Grupa armji gen. feldm. księcia Leopolda Bawarskiego.

Nie było wypadków ważniejszych.

Grupa armji gen.-pułk. arcyksięcia Józefa.

W Karpatach wschodnich, na północno-wschód od Belbera, drobne oddziały rosyjskie kilkakrotnie atakowały nasze stanowiska. W jednym miejscu nieprzyjaciel wtargnął nagle, lecz go wyparto w utarczce ręcznej.

Na północ od doliny Susita Rumuni w tem samym miejscu co i dnia poprzedniego wznowili ataki rozpaczliwe. Pięć razy odpierano ich z ciężkimi stratami dla nieprzyjaciela. Prócz kilkuset zabitych, leżących przed naszymi stanowiskami, przeciwnik stracił około 400 jeńców.

Grupa wojsk gener.-feldm. Mackensena.

Silna zawieja śnieżna i połączona z nią trudność obserwacji powstrzymywały akcję naszej artylerji. Pomimo to wczoraj wojsko niemieckie zdobyło szturmem miejscowość Nanesti, leżącą nad Seretem.

Obrzymie zdobycze wojenne. Berlin.

Dnia 31 grudnia 1916 r. odstawiono do portu Świnoujścia parowiec angielski „Ysrrowdale“ (pojemności 4,600 ton). Na parowcu przywieziono 459 jeńców, mianowicie z załogi jednego norweskiego i 7 angielskich okrętów, zajętych na oceanie Atlantyckim. Parowiec „Yarrowdale“ wiozł 117 samochodów ciężarowych, 6,300 skrzyń patronów karabinowych, 30,000 tysięcy zwojów drutu kolczastego, 3,300 ton stali, oprócz tego wiele mięsa, słoniny i kiełbasy.

Zajęcie „Yarrowdale“ trzymano ze względów wojskowych w tajemnicy. Tajemnica ta, po oświadczeniu admiralicji angielskiej z dnia 17-go bm., przestała istnieć.

Jeszcze jedna nota Wilsona. Do „Berliner Tageblatta“ donoszą z Rotterdamu: Jak się dowiaduje dziennik londyński „Morning Post“ z Waszyngtonu, choć prezydent Wilson i gabinet jego utrzymują w wielkiej tajemnicy sprawę dalszych kroków dla utworzenia drogi pokojowej, to jednak istnieją powody do przypuszczenia, że prezydent Wilson postanowił uczynić jeszcze jedną próbę, aby skłonić Niemcy do okazania

takiej samej rzetelności względem świata i prezydenta, jakiej złożyła dowód koalicja i aby ogłosiły warunki swoje. Podobno, prezydent nie podziela zdania, że wymiana zdań nie doprowadzi do niczego. Prezydent sądzi, że uczyniono już postęp wielki i że stronnictwa pokojowe we wszystkich krajach walczących, nie mogące dotychczas dodać do wiadomości swych poglądów, zyskują obecnie na terenie, gdyż mogą dać się odczuć wobec tego, że rządy tych krajów pozwalają już na wymianę zdań w sprawie pokoju. Powstała, słowem, atmosfera, sprzyjająca pokojowi, którą utrzymywać należy.

Odwet. Biuro Wolffa donosi urzędownie: Niedawno podano do wiadomości publicznej niegodne traktowanie i pomieszczenie niemieckich jeńców wojennych w strefie ognia operacji francuskich, jednocześnie zaś zaznaczono, iż rząd niemiecki podjął kroki, mające na celu zmianę tego oburzającego stanu rzeczy. Rządowi francuskiemu przesłano notę z oznaczeniem terminu i z żądaniem, aby wszyscy niemieccy jeńcy wojenni, znajdujący się w obwodzie operacji wojennych, cofnięci byli conajmniej o 30 kilometrów poza linię ognia oraz żeby ich pomieszczono w dobrze urządzonych obozach, wreszcie żeby w zakresie traktowania ich, komunikacji pocztowej, jako też zwiedzania obozów przez przedstawicieli poselstw krajów neutralnych, zapewniono im takie warunki, w jakich znajdują się jeńcy francuscy w Niemczech. Zapowiedziano przytem, że w razie niewykonania tych żądań kilka tysięcy jeńców francuskich przewiezionych będzie na tył frontu niemieckiego w strefę ognia, gdzie znajdą takie same warunki, w jakich znajdują się jeńcy niemieccy na tyłach frontu francuskiego. Ponieważ rząd francuski do oznaczonego terminu, t. j. do dnia 15 stycznia r. 1917, nie zastosował się do żądań niemieckich, przeto zapowiedziane środki odwetowe wprowadzono w czyn i będą zniesione wówczas dopiero, gdy Francja uczyni zadosyć żądaniom niemieckim.

DZIENNIK LUBELSKI

pismo codzienne wieczorowe, poświęcone sprawom społecznym i politycznym przy współudziale wybitnych sił publicystycznych.

== CENY PRENUMERATY: ==

W LUBLINIE BEZ OBNOŻENIA: miesięcznie 1.40, — kwartalnie 4 koron, — półrocznie 8 koron, — rocznie 16 koron.

Z OBNOŻENIEM: miesiąc. 1.80, — kwart. 5.40, — półrocz. 10.80, — rocz. 21.60
NA PROWINCJI: mies. 2.60, — kwart. 7.60, — półr. 15 kor., — rocznie 30 koron.

TREŚĆ NUMERU: 1) Odezwa Tymczasowej Rady Stanu. 2) Kalendarzyk tygodniowy. 3) „Na ochotnika“ — przez Marję Janinę. 4) Z Rady Stanu. 5) Nowiny. 6) „Chata za wsią“ — przez Michała Bałuckiego. 7) Listy do „Nowej Jutrzenki“ — przez Wincentego Bazylaka. 8) Wiśnie i czarne węgielki. — przez E. Jankowskiego. 9) Wiadomości polityczne. 10) Wiadomości wojenne.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.